



AB OVO – albo: nie róbmy jaj, wróćmy do źródeł!

Witajcie w Nowym Roku!

Nie będę jednak pisał o tym, jak to czas leci, chociaż mamy datę rozslawioną pewnym serialem SF oraz kolejny rok mego "rednaczowania"; zastanowimy się wspólnie nad samym "Informatorem"... Skłoniły mnie do tego rozmowy z kilkoma Czytelnikami!

Fantastyka dawno przestała być baśnią o "cudownym wynalazku" i stała się "soczewką rzeczywistości". Stąd i na łamach naszego periodyku gorące spory nt. bieżących zjawisk i zdarzeń kulturalnych, cywilizacyjnych, społecznych...

Nic w tym złego. Ale, jak napisałem siadając na tym stołku, "znaj proporcje, Mociumpanie"! A te się chyba nam wymknęły. Już zbyt dużo w informatorze Gdańskiego Klubu Fantastyki piszemy o "nie-fantastyce". Nie jestem tu bez winy; sam często mam ochotę podzielić się refleksjami spoza SF&F&H, ale... te cholerne proporcje!

Proponuję Wam i sobie odrobinę samodyscypliny; na początek koniec z dysputą "teologiczną" – gdyż temat wyczerpał się na tych łamach już chyba tak samo, jak wcześniej feminizm czy poprawność polityczna (prawo do pojedynczej repliki ma jedynie "kaczka" Nowak).

Jeśli już kogoś będzie "nosiło" – niech bierze przykład z Dawida Brykalskiego (który nawet pisząc o *heavy metalu* - zawsze wyraźnie nawiązuje do fantastyki). A poza tym – nic nie stoi na przeszkodzie, by GKFowscy Autorzy publikowali także w "Machinie", "Filmie" czy "Naszym Dzienniku"...

Jesteśmy chyba najbardziej "pluralistycznym" pismem w RP (od integrystycznych też Ogana po *hard-core'owe* wynurzenia Marchońta), ale... wróćmy w końcu do fantastyki!!!

Co Wy na to?

JPP



STYCZNIOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

O odbyło się w dniu 16 stycznia 1999 roku. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

- Zarząd GKF – po dyskusji – podjął uchwałę, że stowarzyszenie czasowo nie będzie się angażować w organizację tzw. Związku Stowarzyszeń Miłośników Fantastyki;
- Zarząd omówił sprawy dotacyjne (Urząd Miejski i Urząd Marszałkowski).

II. SPRAWY PERSONALNE

Zmiany funkcyjne

Zarząd KF „Angmar” mianował wiceprezesem KL Adama Cetnerowskiego.

Nadanie członkostwa rzeczywistego

Zarząd GKF nadał członkostwo rzeczywiste: Michał Kozina i Marek Falkowski („Angmar”).

Zakończenie stażu kandydackiego

Staż kandydacki zakończyli i zostali członkami zwyczajnymi GKF: Maciej Cetnerowski, Wiktor Tomczak („Angmar”) oraz Jerzy Moskal (KCzK).

Skreślenia z listy członków GKF

Na własną prośbę zostali skreśleni: Grzegorz Klinowski („Angmar”) i Joanna Zielińska (KCzK).

III. SPRAWY FINANSOWE

- skarbnik GKF zreferował składkopiłność w IV kwartale 98 r. oraz stany subkont KL-ów i KS-ów;
- Zarząd podjął decyzję założenia w PKO BP konta dewizowego dla celów konwentu EUROCON 2000;
- Zarząd zatwierdził zakupy sprzętu dla nowotworzonej Sekcji Paintballa;
- Zarząd zatwierdził fundusz na wykonanie kolejnej nadstawki na szafę biblioteczną.

IV. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

Przewodniczący Komisji Rewizyjnej przedstawił plan kontroli w 1999 roku:

Dział Kolportażu i finanse – luty; Dział Biblioteczny – czerwiec-wrzesień; Dział Filmowy – październik; Dział Gier – listopad.

V. IMPREZY

- omówiono sprawy związane z Euroconem '99, Arraconem '99, Polconem '99;
- 4 Gdańskie Seminarium Filmowe SF odbędzie się 23-26 marca 99 r.;
- Konwent Gier Bitewnych RAGNAROK 3 odbędzie się 12-14 marca 99 r.;
- otwarte spotkanie Komitetu Organizacyjnego NORDCON '99 odbędzie się 20 lutego;
- kolejne spotkanie Sztabu Kryzysowego EUROCON 2000 odbędzie się 8 lutego.

URODZINY

Idzie luty – podkuj buty! Do wyboru: siedmiomilowe (fantasy), raketowe z dopalaczem (space opera), grawitacyjne (hard SF), przyciasne (horror), symboliczne (utopia), intelektualne (innerspace), etc.

Lutowym urodzeńcom – zużycia miliona nowych butów, nim połączą się z Wielkim Moderatorem Kosmosu/ Matką Ziemią/Naturą

zyczy
Zarząd GKF i redakcja „Informatora”

- 2 Marek Michowski
- 4 Mariola Pocziarska
Andrzej Puskiewicz
Rafał Sztuka
- 12 Piotr Wyszomirski
Marcin Zajdel
- 13 Krzysztof Krakowski
- 14 Przemysław Baranowski
- 15 Aleksander Deptuła
- 16 Lech Olezak
- 19 Jarosław Pawłowski
- 20 Patryk Towalski
- 24 Dariusz Szymański
- 25 Wojciech Kwarciak
Urszula Lisowska
Andrzej Młynarz
- 26 Rafał Tyszecki
- 27 Paweł Kozik
Łukasz Zachulski
- 28 Agata Koc
Natalia Nycz
Andrzej Prószyński



W ostatnim, ubiegłorocznym „Informatorze” życzyliśmy Urodzeńcom **styczniowym** – co łatwo było ustalić sięgając do numerów wcześniejszych

INFORMACJE DZIAŁU KOLPORTAŻU GKF

1. AKTUALNA OFERTA

Tytuł	Cena (zł)	Waga (gramy)
Czerwony Karzeł # 8	4,00	172
Czerwony Karzeł #12 „Antologia opowiadań laureatów Nagrody Literackiej im. Janusza A. Zajdla”	9,50	245
Czerwony Karzeł# 14+	7,50	176
Anatomia Fantastyki #2 (CK # 10)	6,00	208
Milena Bianga i Mariusz Stawicki „Mit i Magia - Ursula LeGuin”		
Anatomia Fantastyki #3 (CK # 11) Beata Iwicka „Kultura Śródziemia w końcu Trzeciej i na początku Czwartej Ery”	8,00	221
Anatomia Fantastyki #4 (CK#13) Jerzy Szyłak „Fantastyka i Kino Nowej Przygody. Leksykon filmowy”	10,00	257
Anatomia Fantastyki # 5 (CK #15) Katarzyna Kaczor „Od Draculi do Lestata. Portrety wampira”	7,00	154
Anatomia Fantastyki #6 „Żyjemy w przyszłości. Materiały Trzeciego Gdańskiego Seminarium Filmowego SF”	6,00	109
Czerwony Karzeł Wydanie Specjalne 2 (Informator Nordcon '96)	2,50	72
Czerwony Karzeł #14 (Informator Nordcon '97)	2,00	65
Komiks Czerwony Karzeł # 2 (dzwonić przed zakupem - wydawnictwo na wyczerpaniu)	10,00	175
Andrzej Prószyński „Pierwsze Słowo” (zbiór opowiadań)	5,00	180
Dragon Helm # 7	3,00	62

2. ZASADY SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ

Praktykujemy dwa sposoby sprzedaży wysyłkowej naszych publikacji:

- a) wysyłka za zaliczeniem pocztowym
 - b) wpłata na konto GKF należności za publikacje (plus za przesyłkę - druk lub list polecony)
- Wysyłka za zaliczeniem pocztowym pociąga za sobą, niestety, dodatkowe koszty: opłatę za list polecony – 1,85 zł (to jest wymóg poczty), opłatę za pobranie pocztowe. Do tego dochodzi oczywiście opłata za same publikacje i koszty przesyłki pocztowej (w/g wagi).

Nie ukrywam, że druga forma wysyłki jest zarówno tańsza (dla Was) jak i wygodniejsza (dla nas). Wpłacacie na konto GKF należność za wydawnictwa i opłatę pocztową (na odwrocie zamówienia należy wymienić za co płacicie). Wysyłka może być realizowana albo listem poleconym, albo jak za druki (to wychodzi taniej niż za list zwykły). Wysyłka jest realizowana w terminie 10 dni od wpłynięcia pieniędzy na konto GKF.

Procedura określania kosztów przesyłki jest następująca: wybieramy wydawnictwa,

sumujemy wagę, dodajemy 10 gram na opakowanie. Jeżeli chcemy mieć tańszy koszt przesyłki (bez gwarancji otrzymania – z doświadczenia wiemy, że ok. 3 % druków ginie [pewnie również na pocztach pracują miłośnicy fantastyki]) wybieramy odpowiedni zakres wagowy i odczytujemy kwotę w kolumnie „druki”. Przesyłka polecona to koszt listu zwykłego + 1,85 zł.

Informacja dla członków KCzK: płacicie za publikacje i koszty przesyłki po otrzymaniu zamówionych wydawnictw.

3. TABELA OPŁAT POCZTOWYCH

Waga (gramy)	Listy (zł)	Druki (zł)
50 – 100	1,00	0,90
100 – 250	1,20	1,10
250 – 500	1,50	1,30
500 – 1000	1,90	1,60
1000 – 1500	2,40	2,00
1500 – 2000	3,00	2,50

TOLKIENIEWS

[GRUDZIEŃ '98 – STYCZEŃ '99]

* ŚRÓDZIEMIE. Biuletyn Towarzystwa Hobbitycznego nr 15, grudzień 1997

Ostatnie ubiegłoroczne „Śródziemie” przynosi jak zwykle parę garści informacji z życia Towarzystwa Hobbitycznego. Jest też kolejna prezentacja prozy – tym razem short Łukasza Bernasia. Ozdobą numeru są dwa eseje: „Motywy arturiańskie w twórczości Tolkiena” (część I) Magdy Morven Niedźwieckiej oraz „Kwadratura Ardy” Krzysztofa Hamfasta Niwczyka. Znajdziecie tam też relację z KONKRETU oraz kolejne wydanie łoża Halbarada.
(Format A5, okładka czarnobiała, skład komputerowy, stron 12).

** Ostatni DRAGON HELM?

Trwają prace nad kolejnym, ósmym, numerem angmarowskiego „Dragon Helma”. Jak się dowiadujemy z kół zbliżonych do redakcji – będzie to najprawdopodobniej ostatnie wydanie tego zasłużonego fanzinu. Pismu nie udało się pozyskać takiej ilości współpracowników, która gwarantowałaby w miarę regularne jego ukazywanie. Coraz dłuższe okresy przerw między poszczególnymi numerami „DH” oraz drogi offsetowy druk podnoszący cenę zinu – źle wpłynęły na sprzedawalność tytułu. W związku z czym podjęto decyzję o zawieszeniu wydawania „Dragon” od najbliższego numeru, który powinien pojawić się w sprzedaży w kwietniu b.r.



Koszty akredytacji na 28 Europejski Konwent Fantastyki EUROCON – TRICITY 2000:
 – do 20 stycznia akredytacja wynosiła 50 zł,
 – od 21 stycznia do 24 maja (ostatni dzień Euroconu 1999 w Dortmundzie) akredytacja wynosi 70 zł;
 – od 25 maja do 31 grudnia akredytacja wynosi 100 zł.
Uwaga: do 24 maja przy wpłatach grupowych (min. 5 osób) akredytacja nadal wynosi 50 zł.

NIUISY

STARWARSOWE PRZECIEKI

Otrzymałem informację, właściwie "z pierwszej ręki", iż epizod I *Gwiezdnych wojen* wejdzie do polskich kin w dwóch wersjach kopii: z dubbingiem (by przyciągnąć dzieciarnię) - i z napisami (by nie odstraszyć dorosłych).

Zawsze to jakieś wyjście (Salomonowe). Obyśmy tylko nie doczekali takich praktyk, jakie są na porządku dziennym za naszą zachodnią granicą!

Al Bert z kolei usłyszał w radiu, że Lucas planuje dokończyć Pierwszą Trylogię, ale... nie zrealizuje Trzeciej (i nikomu na to nie pozwoli!).

Mimo wszystko mam nadzieję, iż nie dotrzyma tej groźby - i w latach kilkunastych przyszłego tysiąclecia zobaczymy znów na ekranie księżniczkę Leię, Hanę Solo i Luke'a Skywalkera...

Z nieco innej beczki: jak Wam się podoba piracka dystrybucja przedpremierowa roboczych kopii *Kilera 2* i *Ogniem i mieczem*?

///

NORDCON TO NIE CONDOM!

"Kurier Wejherowski" opublikował anonimową notkę pt.: "NORDCOM 98 ZABAWY DUŻYCH DZIECI". Autor[ka?] pisze w niej, w ironicznym tonie, jedynie o zabawie w wojnę i piwie. Cóż... każdy widzi tylko to, co jest w stanie zauważyć...

Napisałem krótkie wyjaśnienie, co to jest konwent i z jakich punktów programu się składa (oraz co sędzę o anonimowych polemistach) - po czym przestałem redagować tego, znanego nam skądinąd, tygodnika (do rubryki *Śladem naszych publikacji*).

Replika nie ukazała się. Mam nadzieję, że GKI już nigdy nie będzie korzystał z usług tego niezrzetelnego pisemka - kochającego anonimy, a nienawidzącego sprostowań.

///

UNDERGROUND WCIAŻ W CENIE!

Na 26. Międzynarodowym Festiwalu Komiksów w Angoulême (Francja) Grand Prix przyznano Robertowi Crumbowi, autorowi m.in. cyklu historyjek o kocie Fitzu.

Styl Crumba wywarł w latach 70. pionunujący wpływ na twórców komiksów i satyryków na całym świecie.

red.

KUPOJCIE „ML” 1/99!

Ukazał się zapowiadany już przez nas numer „Magazynu Literackiego” poświęcony polskiej fantastyce. Szukajcie go w „EMPIKACH”, „Salonach Prasowych RUCHU” i dobrych księgarniach.

gs

ASTRONOMIA:

SIEDEMNAŚCIE



O odkryciu dwóch nowych planet towarzyszących odległym gwiazdom doniesiono niedawno na zjeździe Amerykańskiego Towarzystwa Astronomicznego w Austin. Tym samym znamy już 17 planet, nad którymi wschodzi inna gwiazda niż Słońce.

Niestety, żadna z nich nie przypomina Ziemi. Prawdopodobnie też na żadnej z nich nie ma warunków, które sprzyjałyby powstaniu życia - przynajmniej takiego, jakie znamy i potrafimy sobie wyobrazić.

Wszystkie one rozmiarem przypominają (a nawet znacznie przewyższają) Jowisza. Są zatem pewnie kulami skroplonych gazów, bez stałej powierzchni. Co gorsza - zdecydowana większość tych planet krąży niezwykle blisko macierzystych gwiazd (ok. 10x bliżej niż najbliższy naszej gwiazdzie Merkury). Musi być więc na nich piekielnie gorąco; otrzymują też potężną dawkę promieniowania ultrafioletowego.

"Chcemy teraz znaleźć mniejsze planety, które byłyby podobne do skalistej Ziemi i krążyły w podobnej odległości od gwiazdy" - oświadczyła Debra Fisher z uniwersytetu stanowego San Francisco - "Na takich planetach mogłoby istnieć życie".

Jean-François

/wg: "GW" z 12.1.99 r./

Przegląd fanzinów

* BRAINSTORM, wiosna '98 (#6)

Szósty numer łódzkiego kwartalnika, datowany na wiosnę ub.r. dotarł nad morze w pełni zimy 98/99. Zawiera tradycyjnie sporą pigułę prozy (130 stron!), a oprócz tego tradycyjnie „Brainstorm's Pub” i prezentacje poetyckie. Tym razem chciałbym zwrócić uwagę na opowiadanie Ingłota Przybytek wyższej użyteczności” - przezabawna, ironiczno-satyryczna groteska sf, z bohaterami noszącymi znajomo brzmiące nazwiska: Parovsky, O. Remus, Grendovitz... Tłumaczenie wiersza Tolkiena „Ostatnia Pieśń Bilba” Napoleona Bryła fatalne. Facet nie słyszał np. o „Najdalszym Zachodzie” i pisze sobie bez troski „na zachodzie Zachodu” - brrr... W „Pubie” jak zwykle moc recenzji i zapowiedzi tego, co czeka czytelników w najbliższej przyszłości - mocno nieaktualne.

Prawdziwą niespodzianką jest natomiast wysoki poziom opracowania redakcyjnego tekstów. Liczba literówek i błędów redaktorskich spadła do poziomu przyzwoitości (zważywszy objętość) i aż szkoda, że według niepotwierdzonych informacji - pismo zamierza rozstać się z życiem. Mówi się, że w wydzie jeszcze jeden specjalny numer kwartalnika wyłącznie z prozą. Byłaby to wielka strata dla fandomu, gdyby zapowiedzi redaktorów przyobekły się w ciało.

(format A5, okładka czarnobiała, skład komputerowy, stron 190)

gs.

Zani Bier Zabularnych



Chciałbym Was serdecznie zaprosić na pierwszą imprezę organizowaną przez Klub „ORDO SANGUINIS: SUB SPECIE AETERNITATIS”. Odbędzie się ona 5-6 marca w Klubie Osiedlowym MACIUS (Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2). Nazwa, jak i dokładny program imprezy wciąż są w fazie projektów, jednak na pewno możecie liczyć na:

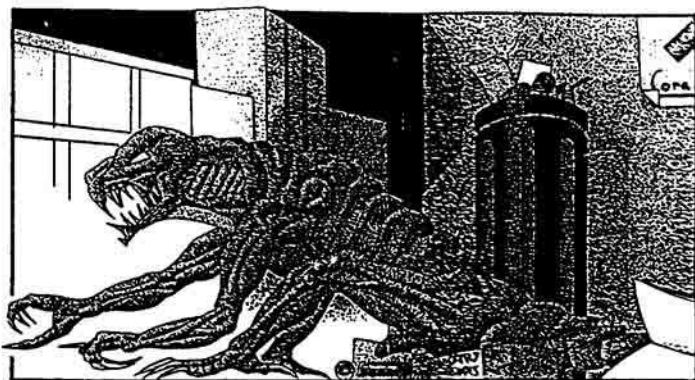
- ◆ Kultowe **Filmy** (m.in. „Wywiad z wampirem”, „Kruk”, „Frankenstein”, itp.)
- ◆ **Gry Fabularne** – głównie storyteller'y. Swoje opowieści przygotowują dla Was członkowie „ORDO”, a jeśli się uda – także goście z „Polskiego Elizjum Świata Mroku”
- ◆ Oczywiście **ALIEN**, który stał się już chyba tradycją imprez GKF'u
- ◆ Warsztaty i dyskusje na temat RPG.

Specjalnie dla Was przygotowujemy także dwie atrakcje

- Nocny Maraton z serialem **MILENIUM**
- oraz „**TEATR WAMPIRÓW**” – RPG na żywo – w klimacie Świata Ciemności.

W planach mamy coś jeszcze, lecz w tej chwili nie będę zdradzał wszystkiego – niech to pozostanie niespodzianką.

Marcin Zajdel



Odpowiedź na LIST OTWARTY II pana Wojciecha Szydy

(Informator GKF 112)

Ponieważ Tadeusz Olszański rozsądnie zrezygnował z odpowiadania na tekst Wojciecha Szydy, postanowiłem zrobić to osobiście, jako redaktor wydania *Miesięcznika* 103. Wysyłam tę odpowiedź do *Informatora*, ponieważ wydaje mi się, że jednym z elementów dobrego wychowania (prasowego) jest odpowiadanie w tym samym miejscu, gdzie ukazał się tekst, którego odpowiedź dotyczy – co nie wszyscy chyba rozumieją. Ale do rzeczy...

Autorowi wygodniej jest określać wszystkie zarzuty mianem „argumentów ideologicznych zamiast merytorycznej polemiki” – i nic dziwnego, że pan Szyda to właśnie robi. Zwalnia go to z obowiązku (moralnego tylko) odpowiedzi. Niestety, opowiadanie po wydrukowaniu istnieje już samodzielnie i żadne tłumaczenia autora, co chciał powiedzieć, nie mają ani sensu, ani znaczenia. Stąd też niepoważny jest zarzut pana Szydy o „przekłamywanie wymowy *Psychonautki*”. Widocznie nie potrafił przekazać takiej wymowy, o jaką mu chodziło. Trudno, może mieć pretensje tylko do siebie. Przy okazji – nie, nie można z każdej Ewangelii zrobić *Mein Kampf*, chociaż nie zdziwiłbym się, gdyby pan Szyda spróbował.

Co do wyraźnie irytującego zarówno pana Szydę, jak Ogana, stwierdzenia, że „można być katolikiem nie będąc chrześcijaninem” – pozwolę sobie zająć się nim dokładniej. Otóż istotnie, jak pisze pan Szyda, nie można raczej być chirurgiem nie będąc lekarzem, czy adwokatem nie będąc prawnikiem (choć tu rzecz nie jest oczywista). Można natomiast być komandosem nie służąc w wojsku, spadochroniarzem – nie skacząc ze spadochronem, można być przywiezionym w teczce nie będąc bagażem, można wreszcie trzymać coś żelazną ręką nie będąc robotem i nie mając protezy. Chrześcijaństwo – jak sama nazwa wskazuje – jest religią opierającą się na wierze w Chrystusa. Już Janusz Korwin-Mikke zauważył w którymś z felietonów (dotyczących feminizmu), że w Polsce katolicy wierzą nie w Jezusa Chrystusa, ale w Marię, Matkę Bożą. Jezus jest istotny, ponieważ jest synem Marii. W pełnej wersji (jako że skrót myślowy okazał się nie do zrozumienia) zdanie o katoliku nie będącym chrześcijaninem – powinno brzmieć: „można uchodzić i uważać się za katolika, nie spełniając przy tym definicji chrześcijanina”. To zapewne chciał powiedzieć Barnim Regalica, wygłaszając ten zabawny i prowokujący – jak się okazało – *bon mot*, przytoczony potem przez Tadeusza Olszańskiego. Ale *bon moty* rządzą się swoimi prawami – i na przykład „*esprit d'escalier*” nie mówi o sytuacji, kiedy na schodach coś straszysz.

Pisze pan Szyda „znajomość elementarnej logiki jest niezbędna człowiekowi zabierającemu głos publicznie” (święte słowa – mogę tylko przyklasnąć) i radzi Tadeuszowi Olszańskiemu skorzystanie z podręcznika logiki prof. Ziębińskiego. Prezentowane rozumowania powodują, że trudno się oprzeć wrażeniu, iż pan Szyda sam z niego korzystał. Niestety, nawet jak dla prawników, jest to podręcznik – eufemicznie mówiąc – średniej jakości. Osobiście polecałbym panu Szydzie *Klasyczny rachunek zdań* Witolda A. Pogorzelskiego (znajdzie tam również podstawową wiedzę dotyczącą elementarnej logiki predykatów). Podręcznik, choć klasyczny, jest jednak napisany przystępnie i jego lektura z pewnością nie zaszkodzi – a może pomóc.

Co do apelu do antagonistów – przypomnę raz jeszcze, że tekst literacki istnieje samodzielnie i nie wypada autorowi tłumaczyć, co chciał przez niego powiedzieć. Pisząc powiedział już wszystko!

Zgodnie z apelem pana Szydy (z *PS dla redakcji*) nie podejmuję dyskusji o *Psychonautce*; zresztą nie podejmowałem jej od początku. Jest to mój pierwszy i ostatni chyba głos w tej sprawie, dotyczący jednak nie opowiadania, ale – powiedzmy – metod prowadzenia dyskusji.

Piotr W. Cholewa

CZERWONY... NADCHODZI... JEDEN... SZESĆ...

Miałem szczerą wolę spełnić obietnicę i wydać szesnastego „karzelka” na początku grudnia 98 r., tuż przed Nordconem. Okazało się to niemożliwe – z różnych zresztą powodów. Głównie z braku czasu, ale i też (m.in.) wskutek kontrowersji w łonie redakcji na temat niektórych planowanych pozycji.

Z treści „karzelka” polecam właściwie wszystko. Dodam tylko kilka uwag:

- dziwię się Jackowi Ingotowi, że nie docenia własnego opowiadania (*Śmierć Tristana*);
- po dłuższej przerwie znów drukujemy opowiadanie naszego kolegi klubowego Billa Doodsa z Kanady (*Trup Schrödingera*). Planujemy w przyszłości wydanie zbioru opowiadań o detektywie-kosmicie (zebrało się ich już kilkanaście);
- mieszane uczucia budzi specyficzne opowiadanie spółki autorskiej, ukrywającej się pod damskimi pseudonimami: Malivia Rec. i Alicja Joker (*Gdybym wiedział, że żyję*). Osobiście dopisałbym do tej spółki ze dwa znane nazwiska;
- w części publicystycznej może wzbudzić zaciekawienie zupełnie nowe nazwisko: Aleksandra Mochocka. Spieszę uspokoić – to po prostu b. Ola Marczyńska, która niedawno się obżeniła;
- objawił się publicysta o pseudonimie „grzeszcz”. Zgadnijcie sami kto zaczął;
- zastanawialiśmy się jak sklasyfikować dokonanie Dawida Brykalskiego w dwóch odstępach (*Jak przyrządzić znakomity short*). W końcu trafił pod fiszkę „Fandom”;
- zwróćcie uwagę na komiks *Charlie* Piotрка Terszela (w którym mógł się on wreszcie wyżyć krwawo i batalistycznie), z przewrotnym i fantastycznym finałem.

Krzysztof Papierkowski

Z UWAGI NA BRAK
W TYM NUMERZE PUBLI-
KACJI O SZCZEGÓLNE DR-
STYCZNEJ TREŚCI, NIE
POLECAM GO DZIECIOM
I MŁODZIEŻY!



List otwarty Rafała A. Ziemkiewicza do Grzegorza Szczepaniaka

Drogi Grzegorzu!

Spieszę pogratulować Ci objęcia stałego felietonu u Parowskiego; śpieszę, bo mając we współpracy z nim pewne doświadczenie – obawiam się, iż może to nie trwać długo. Murzyn zrobi swoje, Murzynowi zachce się napisać coś sprzecznego z „linią pisma”, to się Murzyna, no wiesz... Oczywiście – życzę, by było inaczej.

Nie mogę jednak powstrzymać się od wyrażenia opinii, iż wybierając na inaugurację „fandomasa” ten akurat, a nie inny tekst – dałeś się użyć do załatwiania cudzych, niespecjalnie czystych, interesów. Zapewne, regulamin nagrody Zajdla nie jest idealny i należałoby w nim to i owo poprawić. Takie poprawki wymusza zresztą sama rzeczywistość. Na Polconach rośnie odsetek graczy, z zasady nie zainteresowanych nagrodą - to niewątpliwy fakt. Być może masz rację, że w tej sytuacji sztywny wymóg co najmniej 50-cio procentowej frekwencji nie jest możliwy do utrzymania. Zmienia się też rynek, o czym zresztą nie wspomniałeś - każdego roku pojawia się kilka tekstów za krótkich na powieść i za długich na opowiadanie; może czas pomyśleć o stworzeniu trzeciej kategorii. Myślę, że dyskusja nad takimi sprawami jest pożyteczna i istotna. Myślę też jednak, że miejscem dla niej stosownym są pisma fandomu. Dlatego też kieruję ten list do Ciebie na adres „Informatora GKF”, a nie „Fantastyki”.

1. Kwestionujesz werdykty uczestników Polconu; oczywiście – Twoje prawo. Ale skoro ludzie tak głosują, to widocznie im się podoba to, a nie co innego. Można się zżymać, ale trzeba przyjąć fakt do wiadomości: „Zajdel” jest nagrodą fanów, bo im właśnie powierzyła jej przyznawanie Jadwiga, jedyna osoba mająca tu cokolwiek do powiedzenia - więc ją przyznają, komu mają ochotę. Zgodzę się, że oprócz tej nagrody powinna istnieć i druga, przyznawana przez środowisko profesjonalistów – tak, jak istnieją Hugo i Nebula. Napisałem nawet kiedyś wstępny regulamin takiej nagrody, ale jak dotąd nie znalazł się nikt chętny, by się jej zorganizowaniem zająć. Nie dziwię się. To sporo roboty, za którą nikt nie zapłaci, nikt nie podziękuje, a - jak, pokazują doświadczenia z „Zajdlem” – można zostać oplutym. Twierdzisz, że fanowie kierują się w przyznawaniu nagrody Zajdla względami towarzyskimi. Delikatnie mówiąc – przesadzasz. W odniesieniu do mnie może to jeszcze być prawdą, ale czy naprawdę uważasz, że u Sapkowskiego osobisty wdzięk i urok, okazywane na konwentach (zwłaszcza podczas spotkań autorskich), górują nad talentami pisarskimi? Na poważnie chcesz mnie przekonać, że Lewandowski oczarował fandom nie „Noteką”, tylko swoim taktem, nienagannymi manierami i błyskotliwością?

2. Wybacz, ale nie mogę zrozumieć Twoich głównych zarzutów wobec obecnej procedury przyznawania nagrody. W sąsiadujących ze sobą akapitach stawiasz tezy krańcowo sprzeczne. Z jednej strony powiadasz, że nagrodę przyznaje grono zbyt małe, że nominacje są przez to niereprezentatywne, postulujesz, aby liczbę uprawnionych do głosowania powiększyć, bo uczestników Polconu jest zbyt niewiele (szkoda, że nie dodajesz, jak sobie technicznie wyobrażasz takie poszerzone głosowanie - i nie wskazujesz, kto by się jego zorganizowaniem

zajął). Z drugiej strony twierdzisz, że „nie można osobom przypadkowym powierzać prawa do wyłącznego decydowania o przyznaniu najważniejszej literackiej nagrody”. Wybacz, że zajdę Cię z tej strony, ale w tym ostatnim stwierdzeniu wyszedł z Ciebie straszny lewak, to oni zwykli głosić zasadę, że grupa wybranych, oświeconych intelektualistów wie lepiej od zwykłych śmiertelników, co dla nich dobre – i musi ich na siłę uszczęśliwiać, np. narzucając „wartościową” sztukę w miejsce komercji. Ale mniejsza już o to. Czy naprawdę nie dostrzegasz we własnych tezach logicznej sprzeczności? Jeśli osób głoszących ma być więcej, to tak Ci niemiły wpływ „przypadkowego społeczeństwa” na nagrodę – nieuchronnie przez to wzrośnie. W końcu na Polconie głoszą fani ze stażem, bardziej wyrobieni i ocytani. Jeśli ich głosy rozwodnią się w jakimś plebiscycie korespondencyjnym, musi to mieć swoje logiczne konsekwencje; tę na przykład, że każdy tekst fantastyki będzie w cuglach wygrywał w głosowaniu z każdym tekstem nie-fantastyki, bo ta działka ma po prostu więcej zwolenników. Może zresztą stąd właśnie niezrozumiała dla Ciebie nagroda Ewy Białoleckiej? Niemal na jednym oddechu wyrażasz dla skutków działania tego mechanizmu potępienie – i zarazem proponujesz zmiany, które by go jeszcze bardziej wzmocniły. Skoro zresztą i Ty, i Parowski przywołujecie przykład „Sfinksa”, to zwróćcie uwagę, że stał się on właściwie prywatną nagrodą Sapkowskiego, przyznawaną mu i wtedy, gdy napisze lepiej, i wtedy, gdy się nie wysili. Być może, jak zdajesz się sugerować, taki jest prawdziwy stan polskiej fantastyki – tylko Sapkowski i więcej nic godnego uwagi – a nagrody dla Kołodziejczaka i Huberatha wyłumaczyć należy jedynie „prywatnymi rozgrywkami fanów z twórcami”. Ale być może rozbieżność werdyktów klientów księgarni Wojtka i uczestników Polconu wynika z faktu, że wśród tych drugich więcej jest osób czytających nie tylko Sapkowskiego i podręczniki gier? Takich, którym zdominowanie gatunku przez jedną tylko – wiedźminową – stylistykę już się zdążyło przejeść?

Jeśli z kolei swoim tekstem zachęcać chciałeś do powierzenia werdyktów osobom „nieprzypadkowym”, tym, które „mają jakie takie pojęcie” (kto i na jakiej podstawie będzie to oceniał?) – to z kolei popadasz w logiczną sprzeczność z własną krytyką mechanizmów koteryjnych, jakie, Twoim zdaniem, mają wpływ na nagrodę. Bo przecież ograniczanie grona elektorów do osób „mających pojęcie” – automatycznie musiałoby wzmocnić rolę środowiskowych układów, sympatii i antypatii (a gdyby nagroda zaczęła mieć znaczenie promocyjne – także interesów wydawców). Więc w tę czy we w tę? O co Ci właściwie chodzi? Podejrzewam, że się nad tym nie zastanawiałeś. Dobra: felieton nie musi niczego rozstrzygać, taka jego uroda. Nie mam do Ciebie pretensji o to, że jójczysz niczego nie proponując. Mam natomiast pretensję o to, że co najmniej w jednym miejscu poniosło Cię poza granice dobrego smaku. Myślę o aluzjach do rzekomych zakulisowych manipulacji komisji liczącej głosy. Odebrałem to jako tekst niemądry, zapewne rzucony bez złych myśli, ale krzywdzący dla ludzi, którzy w istnienie nagrody wkładają mnóstwo bezinteresownej pracy. Uważam. Drogi Grzegorz, że winien im jesteś przeprosiny!

3. Wielokrotnie byłem świadkiem, jak Parowski mówił butnie, że nie zamieszcza przedruków po fanzinach albo po internecie. Z jakiegoś powodu jednak zmienił zdanie i zechciał opublikować Twój felieton w „Fantastyce”. Ja wiem - powiedział Ci, iż tekst jest tak świetny, że po prostu żyć bez niego nie może. Nie wykluczam. Spójrz jednak, co Parowski do Twojego tekstu dopisał. „Uważam, że środowisko, które ma już własną nagrodę i w dodatku jako jedyne w Polsce przyznaje systematycznie antynagrody zapewniło sobie na rozdawnictwo „Zajdli” wpływy nadmierne” - denuncjuje. Bynajmniej nie owo środowisko, ale swoją własną małość

Cóż, znam Parowskiego wystarczająco dobrze, by wiedzieć, jaka jest praprzyczyna jego chorobliwej niechęci do SKF, a do Eli i Piotra w szczególności. Ślężacy popełnili zbrodnię, przyznając od kilkunastu lat nagrodę dla Wydawcy Roku ani razu nie uhonorowali nią odkrywcy i akusera dwóch generacji polskiej SF. Dali Bukacie (kilkakrotnie), dali Jęczmykowi, Malinowskiej i Kowalowi; dali po dwa razy, dali nawet Rodkowi - a Parowskiemu nie dali! Jemu, któremu Pan Bóg powierzył wyobraźnię młodych Polaków, jemu, za piętnaście lat upartej walki z SF rozrywkową, za kreowanie „nowego języka artystycznego”, za promowanie generacyjnych treści - nie dali! Czy ludziom, którzy wykazali się takim brakiem kompetencji, można wybaczyć? „Jestem gotów podać listę znakomitych tytułów, które nie dostały nominacji ani nie zdobyły tytułów z najdzikszych powodów” - pisze Parowski. W istocie: ma on zwyczaj po przyjacielsku oświecać tego lub owego, że nagroda należała mu się jak chłopu ziemia, ale został jej podstępnie pozbawiony przez byłego członka PZPR i opętaną antyklerykalizmem feministkę, którzy robią, co mogą, by szkodzić literaturze wartościowej i słusznej; sam byłem tak przez niego podbechtywany, kiedy „Pieprzony los Kataryniarza” nie dostał Ślęki za 1995 rok (a więc, wedle miary Parowskiego, dojrzałem, by włączyć mnie do antykatowickiej krucjaty). Niestety, niektórzy autorzy kupili teorię Parowskiego jak swoją i głęboko w nią uwierzyli. Bo i w co mają wierzyć? W to, że ich pisanie przestaje się fanom podobać?

Oczywiście, Parowskiemu wolno nie lubić Ślęzaków, a cenić sobie wysoko nagrodę „Sfinksa”, której lista laureatów (dość monotonna) bardziej mu odpowiada. Choć, prawdę mówiąc, popada tu w zabawną sprzeczność. On, który tak histerycznie zwalcza „SF rozrywkową”, który ostentacyjnie gardzi gustami masowego odbiorcy – nagle stał się rzecznikiem „demokratycznie wyprowadzonego osądu dużej liczby czytelników”? Doprawdy? Czy ja aby nie śnię? Toż wedle „demokratycznie wyprowadzonego osądu dużej liczby czytelników” najlepszym pisarzem 20-lecia międzywojennego był Antoni Marczyński; wedle takiegoż sądu najusilniej przez „Fantastykę” lansowani autorzy w ogóle nie istnieją, nigdy ich nigdzie „duża liczba czytelników” nie dostrzegła, nie nominowała, o nagradzaniu nie wspominając! „Autorytet fantastycznych nagród literackich w Polsce poczyna się układać według liczby oddanych na nie głosów”; przypomnę Parowskiemu te słowa, gdy będzie wiadomo, ile punktów zbierze w plebiscycie „Sfinksa” „Miłosne dotknięcie nowego wieku”. Nawiasem mówiąc, jeśli zasadę ogłoszoną tu przez Parowskiego uogólnić, to wychodzi, że „Sfinks” kasuje nie tylko „Zajdla”, ale i „Nobla”. Nawet pogardzana przez szefa „Fantastyki” „Ślęka” okazuje się mieć autorytetu bez mała dziesięciokrotnie więcej od „Nike”, przyznawanej przez jury bodaj tylko sześciuosobowe. Czy naprawdę, Grzegorz, dając się takiemu człowiekowi używać do folgowania jego zawiściom, nie czujesz psychicznego dyskomfortu?

4. „Środowisko... zapewniło sobie na rozdawnictwo Zajdli wpływy...” Przypadkiem pamiętam, w jak perfidny sposób owo środowisko to zrobiło. Owoż w naszym wielkim i prężnym fandomie, jak wiadomo, zawsze pełno było ludzi chętnych do pracy dla wspólnego dobra - za to że świecą szukać kogokolwiek do bezproduktywnego kłapania dziobem przy piwie, a zwłaszcza do krytykowania takich, co usilują cokolwiek, na przekór ogólnemu zwisowi, zrobić. Tak się jednak złożyło, że chętnych do zajęcia się buchalterią nagrody jakoś nie szło znaleźć. No, ani psa z kulawą nogą. Udzielić światłej rady, zaszczyścić dogłębną krytyką, rzucić jakąś ogólną ideę - to owszem! Ale chrząnąć się z odlewaniem statuetek, wypisywaniem dyplomów, liczeniem głosów? W końcu Ślężacy wzięli to na siebie, bo inaczej cała sprawa skończyłaby się żenadą i totalną

kompromitacją wielce czcigodnego Fandomu Polskiego. Jak mówię – poświęcają oni na to sporo czasu, który mogliby wykorzystać na przykład na picie piwa. I sporo wysiłku. Nie przypominam sobie, by którykolwiek z nagrodzonych autorów im za to podziękował; przypominam sobie natomiast nienagrodzonych, którzy publicznie, z miną „wiesz-rozumiesz” sugerowali, że wyniki plebiscytu są fałszowane i manipulowane. Jak się zdaje, takie głosy, połączone z ujadaniem Parowskiego i Twoją – w wielu punktach niesprawiedliwą krytyką – starczyć im muszą za całe podziękowanie.

Jakież to do szpiku kości polskie - zgodzisz się ze mną, Grzegorz?

Rafał A. Ziemiakiewicz

Po „Złotym cielecu”, czyli RAZowi w odpowiedzi...



Dostało mi się od Ziemiakiewicza za felieton o „Zajdlu”, ale wiedziałem, że będę za niego karcony już w chwili zasiadania do pracy nad nim. Założeniem całego cyklu „Fandomas” jest bowiem mącenie w fanowskim piekielku (stąd konfrontacyjny charakter „Złotego cieleca” i następnych czekających na druk tekstów), a trudno znaleźć lepszy temat od fandomowej świętości, jaką jest przecież „Zajdel”. Liczyłem – naiwnie – że publikując ten felieton wywołam merytoryczną dyskusję na temat regulaminowych słabosci nagrody, a także – oplotkami wprowadzę „Zajdla” na łamy „NF”. Ze wszystkich tych zamierzeń udało mi się wykonać właściwie tylko te ostatnie...

Ponieważ nie jestem podłączony do sieci, a posłałem swój felieton e-mailem dzięki uprzejmości znajomego, że zdziwieniem dowiedziałem się na NORDCONIE, że funkcjonuje on w internecie i bywa tam – jeszcze przed publikacją w „NF” – przedmiotem... ataków. Kto maczał w tym palce – tego oczywiście nie wiem. Za moją wiedzą trafił on na stronę GKF dopiero pod koniec grudnia ub. r.

Nie zamawiałem redakcyjnego komentarza Parowskiego, który wpisał mój felieton w prowadzony przez siebie spór z SKF. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że stosunki moje ze Ślązakami nie są najlepsze, a już Ela Gefert ma święte prawo, by utopić mnie w łyżce wody. Różnice zdań między nami mają jednak zupełnie inne źródła niż nieporozumienia na linii „NF” – SKF. Zdarzało się, że występowałem razem z Parowskim przeciw Eli (chociażby w sprawie „Psychonautki”), ale nie dawało to podstaw do dopisywania mojemu felietonowi antyśląskie wymowy! Podobnie jak Rafał uważam bowiem, że gdyby nie SKF – już dawno fandom rozstałby się ze swoją nagrodą. I nie ma żadnego związku między rolą katowickiego klubu przy obsłudze „Zajdla” a wynikami głosowania! (Pisałem zresztą o tym w prywatnym liście do Oramusa.) Niestety, do redakcji pisma należy ostatnie słowo i zawsze może ona – jeśli zechce – „przysposobić” tekst do własnych celów. Masz rację Rafale – czuję dyskomfort, bowiem po tym

incydencie szanse na uratowanie mojej znajomości z Ela spadły do poziomu mniejszego niż zero. Choćby jednak mieli się odwrócić ode mnie moi wszyscy fandomowi przyjaciele, nie powstrzymałoby mnie to od publikacji tego felietonu. A sprawa „Zajdla” nie jest wyłączną sprawą fanowskiej wierzchuszki.

W całym moim pokrętnym i przeczącym sobie (jak to błyskotliwie demaskujesz Rafale) wywodzie o niedoskonałości „Zajdla” chodziło zaś o to, że plebiscyt ten, na dobrą sprawę, nie rozstrzyga, który tekst jest tak naprawdę najlepszy w polskiej fantastyce – a jedynie który autor ma najwyższe notowania u fanów. Zdziwiłbyś się, Rafale, ilu słuchaczy miał Przewodas na swoich spotkaniach, zanim uczynił swoją słynną teorię sztandarowym ich tematem. Ja widziałem to na własne oczy, bowiem albo sam je prowadziłem, albo w nich uczestniczyłem. Także samo Sapkowski jeszcze trzy-cztery lata temu był bożyszczem fandomu, a swoją pozycję postradał nie tak znowu dawno i z miejsca przestał otrzymywać „Zajdla”! I w związku z tym, albo zmienmy zasady głosowania (to co zaproponowałem, było niezobowiązującą propozycją, która miała sprowokować do dyskusji), albo przestanny udawać, że wyłaniamy „polską powieść i opowiadanie roku” – i ogłosmy, że tak naprawdę jest to zwyczajny „konkurs piękności”. Jeszcze na NORDCONIE w Nadolu zgłosiłem propozycje zmian w regulaminie, które Forum Fandomu zupełnie zignorowało. Podjęto jedynie sprawę zniesienia progu decydującego o ważności głosowania.

W moim odczuciu – jesteśmy na najlepszej drodze do wyłania dziecka z kąpielą. Skoro „Zajdel” interesuje fanów coraz mniej (kłopoty z minimalną ilością głosów), a autorzy też się od niego odwracają, to staje się on coraz mniej potrzebny. Ja się z tym faktem pogodzić nie potrafię i dlatego napisałem swój felieton. Myślałem, że polemika – którą on wywoła – dotknie mentum sprawy. Tymczasem – jak dowodzi „list otwarty” RAZa i relacje moich „usięciowionych” przyjaciół – wszystko kończy się na rozdrabnianiu mojego tekstu na czworo i osobistych wycieczkach, które do niczego nie prowadzą. Lechta to ciemną stroną mojego „ego”, ale nie czuję, bynajmniej, radości ze zdobywania „złej sławy”.

Koncząc – muszę jeszcze wyjaśnić sprawę aluzji „do rzekomych zakulisowych manipulacji komisji liczącej głosy”. Nie pierwszy to raz (nomen omen) odczytuje się moje słowa opacznie i na złość im – doszukuje się w nich ukrytych podłości. Ale po pierwsze: nigdy jeszcze, poza zwyczajową informacją, że głosowanie jest ważne – nie podano w trakcie uroczystości wręczenia nagrody, ile w rzeczywistości oddano głosów na „Zajdla”... Po drugie zaś: oświadczam, że pisząc „Chciałoby się po prostu wiedzieć, jakim stosunkiem głosów i przy którym ich przeliczeniu laureat osiągnął zwycięstwo bez konieczności upijania członków komisji skrutacyjnej” miałem na myśli tylko tyle, że chciałoby się wiedzieć jakim stosunkiem głosów i przy którym przeliczeniu laureat osiągnął zwycięstwo! Moją pasją jest bowiem statystyka, (przez cały żużlowy sezon wiernie śledzę wyniki gdańskich jeźdźców i obliczam ich średnie) i szajbę tę przenoszę czasami na inne sfery życia. A to, że o kolejności nominantów konwentowicze jakoś się dowiadują, wie każdy, kto choć raz odwiedził POLCON. Być może jest to gra „skrutantów” z fanowską czernią – zawsze jest bowiem kilka wersji wyników – niemniej, skoro istnieje potrzeba zdobycia takich informacji, dlaczego ich nie upowszechnić? Czyżby były one z jakichś powodów zakazane? W każdym bądź razie – dotkniętych moim niezgrabnym wyznaniem pragnę gorąco przeprosić i prosić o wybaczenie.

Szczerze strapiony –

Grzegorz Szczepaniak

CHCIAŁBYM...

Należy i dobitnie trzeba wreszcie powiedzieć, że Polacy to naród mający wiele wspaniałych, ujmujących za serce cech. Między innymi doskonale potrafimy robić najprzeróżniejsze cudowne rzeczy. Na przykład świetnie nam wychodzą przeróbki. Jedną płytę CD da się rozmnożyć do ilości satysfakcjonującej sporą rzeszę rodaków; tym bardziej, że za godziwą cenę. Jeśli chodzi o interesy – nie ma lepszych głów: zamienić siekierkę na kijek? proszę bardzo! Od wieków przodujemy jednak w czymś innym: w sposób niewytłumaczalny (magiczny?) przerabiamy igły na widły [czego najlepszym dowodem jest i ów artykułik].

W domie pełnym fantastów (fandomie) są więc jednostki gotowe do produkcji ww. widel. Ostatnio wielce poruszającą, wzbudzającą powszechne zaniepokojenie i wartą wiele hałasu (w gruncie rzeczy o nic) jest sprawa dubbingu. Nie jest to jakiś tam, zwykły podły dubbing, np.: do dizneja. Z pewnością nie! Dzieciaki jakoś to znoszą, że Kaczor Donald kwacze jak Zamachowski, a Pluto szczeka jak pies Cywil. Polski fandom musi mieć swoje mity, gehennę i dramat. Bo inaczej co miałby wspominać? Społeczna histeria dotyczy więc filmu tak kultowego, że aż strach: *Gwiezdných wojen!* W dodatku nowych części! Zapisy na pikiety pod wybranymi kinami już trwają.

Złe, podle i okrutne istoty rodem z najgłębszych czeluści Kosmosu sprzysięgły się i czadzą. Najlepiej, by je od razu mieczem, a potem jeszcze ogniem! Niech wiedzą, że nam, Polakom, nie będzie byle "dubbingowiec" pluł w twarz!

Powiedziano więc dubbingowi kategoryczne i zbiorowe **NIE**. Po trzykroć. A kto nie z nami – ten przeciw nam. A jak nie pije – to w ogóle ma przegrane.

Tu staję okoniem i w poprzek, bo poglądy mam odmienne. Jak zajdzie taka potrzeba – to wyprę się swych korzeni, pochodzenia itp... Nie podpiszę się pod żadnym pospolitym ruszeniem. Chłopstwo, co je do Europy wołami trzeba będzie zaciągnąć, mnie nie interesuje. Spójrzmy na niemieckie kanały, których po tivisatach więcej niż polskich. Toż tam każdy Murzyn z najbardziej

Czarnego Łądu gada hoch-duetschem, jakby się urodził w Hannoverze. Taki też los czeka lalaśowatego [sic!] Luke'a & Co.! Gdyby ten przykład nie był przekonujący: proszę uważnie prześledzić transmisje serialu *Z archiwum X* z różnych (głównie wschodnich) krajów. Przyznaję, że jak w niektórych odcinkach nie wiedziałem, o co chodzi – to w tamtych językach jeszcze mi trudniej.

Doczekać się więc nie mogę, kiedy usłyszę Leię przemawiającą namiętnym głosem Lindy i gdy Chewbacca zaszczecka jak Szarik. Han Solo z pewnością też nie zawiedzie i rzuci paroma "kurwami" głosem... nigdy nie pamiętam – tego od *Killerów* i *Trzynastých posterunków*. Obiecuję popłakać się ze śmiechu, kiedy miecze świetne zaiskrzą pośród dźwięków rodem z "Unitry" czy innej "Fonicy"! Pędzący Taj Fajter (pędzący zwinnymi zakosami w próżni) niech wyda z siebie odgłosy à la kaszlak (czyli maluch)...



Wtedy to słynny soundtrack zagra orkiestra wojskowa, grywająca w swoim czasie co roku na festiwalach w Kołobrzegu, a mnie ze śmiechu trzeba będzie reanimować.

Jeśli więc wciąż zamierzacie hodować w sobie gniew – to pomrzecie na zawaly i będzie nas jeszcze mniej. Albo, przynajmniej, część życia zmarnujecie na apele, zbieranie podpisów, protesty i takie tam bzdury. Wierzcie bądź nie: przenigdy nie miałem czasu, by takim postępowaniem choćby pogardzać. Zawsze lepiej się pośmiać. Bo śmiech - to samo zdrowie!

Niechże więc Was, mocarze, kleistość mózgowic opuści.

Dawid B.

od red.:

Nie trzeba być fanem "Wojen", by przeżyć fantastyczne wrażenia absurdałnego dubbingu: kiedyś TVP nadała komedię Louisa de Funes z polskim podkładem - a w Niemczech Louis Armstrong śpiewał (sic!!!) w języku Nibelungów. I... "z kogo się śmiejecie?"

Miłosne dotknięcie nowego wieku

Antologia

Prószyński i S-ka, 1998 r.

CHYBA SIĘ WZRUSZYŁEM



Ledwo zobaczyłem co też przygotował Mr. Parowski & Co. – i od razu cap za portfel! Kiedyś to pochopne chciejstwo mnie zgubi.

Ładna gruba książka, w dodatku zbiór opowiadań, w dodatku polskich autorów. Nie potrafiłem się oprzeć. Produkt okazał się sensacją pozorną. Mam nadzieję, że mało kto dał się nabrać. Antologia zawiera, szczerza moja rozpacz, to, co może i najlepsze, ale co już, do diabła ciężkiego, było!

„Miłosne...” nie zawiera bowiem żadnych **nowych** opowiadań. Te wybrane z fanzinu „N.F.” to intelektualno-duchowa kronika burzliwych lat 90-tych, w których autorzy (i jedna jedyna autorka: Ewa B.) poruszają nowe tematy, skandalizują i rzucają (sobie nawzajem?) wyzwania. Innymi słowy: szesnaście opowiadań czternastu autorów, którym dar wyobraźni nie poskapił cnoty pamięci i mieli, dzięki temu, odwagę nazwać pewne rzeczy po imieniu.

Do tych wszystkich tekstów Maciej Parowski skleił dwa interesujące eseje krytyczno-zapoznawcze. Oba przeczytałem najpierw – i oba przeczytałem z przyjemnością. Kto jak kto, ale naczelny „N.F.” – to facet z głową na karku i niezrównany propagator polskich fantazji. Może i trudno Go zachwycić, ale nikt wszak doskonały się nie rodzi.

Drugi z esejów otrzymał nader śmiały podtytuł „Dla niefanów” – i tenże posłużył mi za kierunkowskaz dalszego postępowania z ową antologią. Wyczekam na stosowny moment i podaruję komuś ze znajomych w prezencie pewną grubachną książkę, która rozpoczyna nową serię polskiej fantastyki.

Może zacznie czytać...

Dawid Brykalski



VIAGRA MIĘDZY OCZY!



Medycyna to nie tylko leczenie naszego ciała, ale i ducha. Jeśli popadamy w stan depresji - ma to zazwyczaj swe podłoże w kompleksach. I oto wychodząc naprzeciw ludzkiej (męskiej) „słabości” wymyślono nowy lek, który ma zrewolucjonizować czułą sferę naszego bytu. Okazało się nagle, że kobiety za miarę męskości przyjmują seks na czas. Jak tu się więc dziwić mężczyznom, że *Viagrę* przyjęli z takim entuzjazmem?! Swego czasu Danuta Rinn śpiewała: „Gdzie ci mężczyźni, prawdziwi tacy...” - i bynajmniej nie miała na myśli czterogodzinnego seksu.

Wielu autorów roznusza wizje świata, w którym mężczyźni są zbędnym elementem. Któż z nas nie pamięta „*Seksmisji*”, czy choćby „*Psychonautki*” Wojtki Szydy, o którą było tyle hałasu. Może właśnie *Viagra* ma szansę stać się tym cudownym lekiem, który uzdrowi stosunki damsko-męskie i da mężczyznom poczucie, że są jednak potrzebni?! Z drugiej strony przedstawiono kobietę w nieciekawym świetle. Okazuje się, że ulice pełne są seksmaszyn, które o niczym innym nie myślą, tylko o rozkoszach ciała - a każdego faceta, który ich nie zadowala, wyrzucają za drzwi. Gdyby tak było w istocie - instytucja rodziny dawno by wymarła, a dzieci mielibyśmy z probówek. To prawda, że lek powstał, aby leczyć potencję, ale - znając ludzkość - nie wierzę, że tylko w określonych przypadkach będzie użyty. Sprawi to chociażby odwieczny pęd ku dominacji jednej płci nad drugą.

Okazuje się również, że *Viagra* to nie tylko tabletki, ale i słowo, którego można użyć, gdy brak nam argumentów lub gdy chcemy ośmieszyć przeciwnika. Przykład takiego słownego zastosowania *Viagry* mogliśmy podziwiać na Nordconie '98. Oto dwóch tytanów pióra, Jacek Ingłot i Rafał A. Ziemkiewicz, starło się ze sobą w słownym turnieju. Z początku wymiana poglądów dotyczyła wyłącznie ich twórczości, by szybko zejść na inne tory. Jacek Ingłot bronił się jak lew, wysuwając wciąż nowe zarzuty pod adresem swojego przeciwnika, by w końcu dać za wygraną - co jest swoistym ewenementem. Jak się udało RAZ-owi ta sztuczka? Odpowiedź jest prosta: „zabił” Ingłota *Viagrę*. Niewiele usłyszeliśmy odpowiedzi na zarzuty J. Ingłota, ale za to dowiedzieliśmy się jak zbić przeciwnika z pantafelów za pomocą malej, Bogu ducha winnej, niebieskiej tabletki. Czy publiczne roztrząsanie seksualnych możliwości J. Ingłota było w dobrym guście - pozostawiam do oceny tym, którzy głośnym aplauzem przyjęli wypowiedzi Rafała A. Ziemkiewicza.

Ewa Nadolna

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR

116

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

E-MAIL: gkf @ gkf.3miasto.pl. STRONA: www.gkf.3miasto.pl.

Redakcja : Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Grzegorz Szczepaniak
Miroslaw Malak (Internet), Krzysztof Papierkowski, Robert Szewczyk

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYŃIA nr 10201853-237451-270-1

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów
i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji